

Kolomyja 4 5. lipca 1870.

Lecz zaklinam niech żywi nietracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec.

J. Słowacki: Testament mój.

WIADERKO WODY.

Obrazek rodzinny z czasów Napoleona I.

przez N. Jaskółkę.

[Ciąg dalszy.]

Przyniesiono szkatułkę, a było w niej jeszcze tysiąc kilkaset dukatów, lecz i te w kilku kartach przeniosły się do ogromnego stosu szczęśliwego gracza.

Pan Chorąży był prawie fioletowy, ale grać jeszcze chciał. Szlachcic trzosowy nie przyjął propozycyi bez pieniędzy, czem rozłoszczony pan Chorąży, zawołał:

— Co! Waszmość mnie nie wierzysz — mnie, Korabiowi?

— Bynajmniej, Wielmożny Panie Bracie, — ale o co gramy?

— O co? — ha, niechże! grajmy o moją wioskę, o tę z trzech, która leży najbliżej Waszmościnego już miasteczka!

— Verbum?

— Do paralusza! verbum nobile! krzyknął, tupnął i uderzył pięścią w stół pan Chorąży.

— Z przeproszeniem respektu Jego Mość Pana Chorążego, a mego Dobrodzieja, — zawoła szlachcic trzosowy że słodkim usmiechem zmii, — ale w jakiej cenie owa wieś?

— Jak Waszmość ją szacujesz?

— Dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych. Czy zgoda, Miłościwy Panie?

Zgoda, zgoda szerze raz zgoda choć dwa razy więcej warta.

— O święta prawda! zawołała szlachta chorem i jęła uspokajać Chorążego, aby go odprowadzić od gry, a na trzosikowego szlachcica spoglądano z podełba, jak na intruza. Jeszcze Pan Chorąży nie poznawał się sam z sobą, tak był zalterowany, i pomimo znanej grzeczności odpowiadał dobrym sąsiadom z opryskliwością; więc zaprzestano

perswazyi, bo wiedziano, że pan Chorąży nie od kształtu nosi karabelę.

— Grano dalej, — w dwudziestu kartach wioska była własnością trzosowego szlachcica.

Pan Chorąży pokręciwszy wąsa, zawołał najobojętniej w świecie:

— Basta! i rozmawiał z sąsiadami tak spokojnie, jak gdyby mu się nigdy nic podobnego nie zdarzyło.

Szlachcic trzosowy zbierał złoto w dreliszkowe worki, wzięte od Miszkty, a gdy to ukończył, widząc dobry humor Chorążego, odezwie się z uśmiechem w pół zgięty - co niby miało być ukłonem:

— Jaśnie Wielmożny Panie Chorąży i Dobrodzieju mój, więc sługa jego jest właścicielem miasteczka i wioski?

— Do stu kaduków, przecież Waszmości dałem słowo i rękę, i oto jeszcze raz moja ręka, wyciągając ku niemu dłoń, zawołał Chorąży prawie ochoczo.

— Jaśnie Wiel. Panie Chorąży i Dobr. mój, sługa jego wolałby w téj chwili małe skryptum, jak honor uściskania téj szlachetnej dłoni, odpowie szlachcic z niskim ukłonem.

Chorąży rękę cofnął, wziął papier i sprzedaż napisał zupełną i prawną z natychmiastowem wejściem w posiadanie, — a oddając szlachcicowi papier, wyrzekł z przeciskiem i dumą niezwykłą:

— Oto masz Waść skryptum, które tyle znaczy, co ręka lub słowo Korabia — a że Waść je wyżej ceniłeś, niż uścisk mej dłoni, dobrześ zrobił, boś tego zaszczytu, zdaje mi się, niewart. Ot teraz możesz Asan odejść. To powiedziawszy, odwrócił się.

Szlachta w czasie tych słów pana Chorążego prostowała się, sądząc, że ów trzosikiewicz obrazi się i sięgnie do karabeli — lecz widząc, że on zamiast tego, zgięty w pół, kłania się nieustannie i szepce tytuły Chorążemu, dała pokój mimowolnym ruchom.

A gdy ów trzosowy szlachcic już wyszedł od winiarza, wtedy udecydowano, że ów szlachcic nowo przybyły w tę okolicę po schedę składającą się z lichej wioszczyny, zostanie odsunięty od zebrań szlachecko-sąsiedzkich, nigdzie nie będzie przyjmowany, i nikt do niego nie zajedzie, a to najprzód dla tego, że widziano jego płaszczenie się z chciwości, powtóre, ponieważ nie przestał grać, gdy Chorąży wioskę stawiał, a nawet ją oszacował w połowie wartości. Te i podobne obserwacye jątrzyły zacne serca szlachty przeciw graczowi. Oburzenie to było jak najsłuszniejszem, trzosikiewicz był bowiem szulerem, układał kulbaki, i greki, słowem miał tę maksymę, że do gry w karty potrzeba więcej zręczności, aniżeli ślepego szczęścia.

Ponieważ jednak gra w owym czasie zaledwie gdzie niegdzie znaną była zamożnej szlachcie prowincyonalnej, nie przypuszczano tedy, aby to był gracz, wchodzący w pewne układy z sumieniem i honorem, a być może, że szlachta nie słyszała nawet wcale o podobnych przemysłowcach.

Żżymano się jeszcze w najlepsze na trzosikiewicza, gdy pan Chorąży zawołał spokojnie:

— Panowie Bracia i mili sąsiedzi! podobało się Bogu odjąć mi na chwilę rozsądek — i tem ukarał mnie, a sam pokazał, co to ciołek (król Poniatowski) do nas wprowadza. Patrzajcie, tak jak ja straciłem miasto i wieś, tak on straci rzeczpospolitę, — a że ja straciwszy część majątku, zrobiłem uszczerbek mym dzieciom i ojczyźnie, bo przeczuwam, że nowy posiedziciel zniszczy wszystko, aby jak najwięcej, choć nieuczciwie, ciągnąć korzyści, daklaruję też w obec braci oddać fortunę siebie i synów wyrostków na usługi Rzeczypospolitej, i nigdy już nie grać w karty.

— Nie, nie! nie masz Jego Mość racyi, niepozwalamy na te śluby, bo Rzeczpospolita tego nie potrzebuje, zawołają wszyscy, aby wydziedziczać dzieci i siebie dla Niej Panie Bracie, nie pozwalamy na takie śluby!

Krzyczano, hałasowano, aż w końcu wpłynięto na Chorążego, że zmienił ślub swój i deklaracyą w tem znaczeniu, że fortuną, o ile każdy uczciwy szlachcic powinien, pomagać będzie Rzeczypospolitej.

Taka to była szlachta Polszcza owego czasu i takie miała uczucia wzniosłe i wiarę w dobrowolne przyrzeczenie jednego z pomiędzy siebie.

Wypito jeszcze po kilka kieliszków dwu-stefanówki, poczem rozeszli się, każdy do szopy go-

spody, aby przespać resztę nocy.

Nazajutrz zabawił jeszcze pan Chorąży w mieście dla załatwienia interesów, i nie powrócił do domu, jak trzeciego dnia przed wieczorem — spokojny powierzchownie, choć wewnętrznie mocno żal mu było krzywdy, jaką wyrządził dzieciom, gdyż miasteczko i owa wieś stanowiły większą połowę jego rocznych dochodów. Tak zamyślony, zajechał do miasteczka.

Ruch nadzwyczajny tłumu mieszczan i wieśniaków sąsiednich, sprzeczki, kłótnie, płacze, mieszały się pospołu, aż gdy spostrzeżono dziedzica, zbiegli się mieszczanie i tłumnie obległszy jego staroświecką kolebkę, zarzucajac go pytaniami czy to prawda być może, że ich sprzedał? że muszą przejść pod innego dziedzica? i t. p. Pytania te przeplatane były płaczem. Pan Chorąży ujrzał dopiero teraz ogrom swego występku, i dopiero robak sumienia zaczął go gryść, a pomyślawszy, że się pozbywa ojczystej fortuny, i że ktoś inny, obcy, może i nieuczciwy będzie rządził tym ludem, tak przywiązanym do swych dziedziców — zamknął się w kolebce i zapłakał, lecz niestety za późno... gdyż szlachcic gracz już od 24 godzin wszedł sądownie w prawa własności. Pan Chorąży chciał odkupić swoje dziedzictwo za gotówkę, posiadał bowiem znaczne kapitały, a resztę dopożyczyliby mu sąsiedzi i wojewoda. Ale uporczywy szlachcic nie chciał wcale słyszeć o układach. Mieszczanie i chłopi chcieli się złożyć i odkupić majątek dla swych odwiecznych dziedziców; pan Chorąży ocierał łzy rozrzewnienia, ale gracz był niewzruszonym. . .

Dobre miał lud przeczucie o charakterze nowego dziedzica, bo wkrótce ujrzał się tak dalece przez niego ciemiężonym i krzywdzonym, że po roku połowa domostw stała pustką, a włościani z rodzinami uciekali za kopce do dawnego pana i ojca. Przyjmował ich p. Korab z ochotą i nowo osadzał, o co szlachcic gracz proces mu wytoczył. Pan Chorąży mimo to bronił i opiekował się chłopkami, uciekającymi ze szponow chciwego tyrana, a procesa te niemałych nabawiały p. Korabia kosztów.

Tak przeszło lat kilka — lat nieurodzajnych, gradowych, do tego w czasach wielkich zaburzeń politycznych wewnątrz Rzeczypospolitej i wojny z najezdnikami, a pseudo-protektorami hulaki króla.

Pan Chorąży dotrzymując danego wobec panów braci słowa, znalazł się wraz z sąsiadami i dwoma starszymi synami pod ojczystą chorągwią, a prócz tego wystawił swym kosztem dwiestu konnych dobrze umundurowanych i uzbrojonych. Jaki smutny los spotkał usiłowania tych zacnych patryotów, wiadomo z dziejów.... (C. d. n.)

W CISZY.

Pastusze fletnie ucichły w dąbrowie,
Na senną wioskę upadła noc drząca;
Snać, że się teraz modlą aniołowie,
Bo spokój niebios aż o ziemię trąca.

Ja jeden nie spię, jeno uchem łowię,
Każdy ten odgłos co ciszy niezmąca...
Może stroskana pierś moja się dowie,
Co noc ta niesie śrebrna od miesiąca.

I długo, długo zasłuchany w ciszę,
Na słów niebieskich rzuciłem się połów.

Słucham, milczenie sferami kołysze...
Snać cisza taka jest modłą aniołów!

Ciszej!.. głos jeden do serca mi wpada:
Oto Bóg jękom ziemi — odpowiada!...

W. Bełza.

Poznań w noc św-to Jańską 1870.

Ż A L.

Żal mi onej złotej doli,
Co od morza aż do morza
W szczęścia, sławy aureoli,
Rozpieściła łan przestworza.

Żal dziejowych, krwawych szlaków,
Które znaczył huf ofiarny,
Gdy w śród wiewu świętych znaków,
Biegł pod mury Wiednia, Warny.

Żal pancernej mi zapony,
Z której świecąc cnót jasnością,
Duch szybował w niebios strony
Olbrzym wiarą i miłością.

Żal tych skrzydeł u hussarzy,
Co im dumkę w takt szumiały,
I w anioły je zmieniały,
Lecące na straż ołtarzy.

I tej pieśni żal mi Bożej,
Co ją naród słał Dziewicy;
Którą tonął w Nieb Królowej
Przewiekowej łask skarbnicy.

Żalem dusza się rozmarza,
Serce pyta w dziejów toni:
Syny ziemi — relikwiarza
Gdzie wy Piasty, Jagielloni?

K. M.

Słowo o oświacie.

Napisał Lew W.

(Ciąg dalszy).

II.

Księgi dałyby się spisać o oświacie. Przebiedz jej dzieje, jej wpływy na losy narodów, braku lub zachwiania się jej wpływ na upadek państw, tudzież co stanowi oświatę prawdziwą? jaką ona u nas być powinna, jak się ubrać do jej rozszerzenia, co się na jej istotę składa? fałszywych o niej pojęć wykaz dokładny i t. d. niemal wszystkie te kwestje były już po części w czasopismach naszych różnych, po częsci w różnych dziełach mniej więcej wytrawnych omówione, zatém w pisemku tém szczuplutkiem pomijamy je, i radzibyśmy dotknąć tylko namacalnych kilka jej punktów, nieporuszonych jeszcze dla téj warstwy, co oswiatą dotąd niezostała dotkniętą, a której najbardziej téjże potrzeba. Nadmienimy więc pobieżnie tylko znaczenie jej w świecie rzemieślniczém i rolniczém, gdy nam szczupłe „Jutrzenki“ ramy za ciasne są na rozprawę.

Od r. 1848 z uwłaszczeniem włościan, obudził się w nich powielkiej części popęd do troskliwej pracy na swej własności, którą przedtém licho wykonywali jako na pożyczonym lub cudzym gruncie; pojedyńczy rolnicy naśladować poczęli bądź dworskich łanów uprawę, bądź niemieckich osadników pracę około roli, zaczęli nawozić swe pole, orkę przewracać, parzyć, zięblić; ale wiedząż oni dokładnie dla czego to robią, czy wiedzą co stanowi nawóz w roślinności? jakie jego części składowe, jaki dla których roślin jest potrzebny, jak się z nim obchodzić? jak go tworzyć? Tego wszystkiego niewié, i tylko mechanicznie naśladuje; a dla czego? bo niema pojęcia o chemii; a również ani wyobrażenia niemając o fizjologii roślin, niezna donośności płodozmjanu, nieumiejąc rozgatunkować umiejętnie ziemi, niewie jakiéj glebie i na jakich przestrzeniach jaki płodozmjan jest najodpowiedniejszy? i z tąd z roku na rok ubytki w plonie, straty, przy coraz większém wycieńczaniu się ziemi coraz dotkliwsze. Jak z rolą, z jej uprawą, nawożeniem i podziałem płodozmienném, tak się ma i z hodowlą zwierząt domowych, tak i z pielęgnowaniem sadu i lasu; tak i z własném pożywieniem, z pielęgnowaniem zdrowja, z wychowaniem dzieci i. t. p. się dzieje; a dla czego? bo ciemny! tyle dzieł różnych mamy, z których by mógł korzystać, z których rady zasiągać, oświecać by się mógł, a on nawet czytać nieumie, książki daremnie, bez użytku leżą, nikt ich niekupuje, nie czyta, dla najliczniejszej klasy narodu są wcale nieprzystępnemi, ale za to karczmy, szynki przepełnione, i te liche ciężkiej pracy owocy się marnują, zbrodnie się mnożą, umoralnienie nie postępuje ani na włos, ciemnota i ubóstwo z niemoralnością za ręce się trzymają, postępują, lud odwyka od pracy, niema do niej bodźca, produkcja krajowa upada, bo coraz mniej rąk do pracy, pauperyzm i proletarjat się wzmaga, kmiotek się rozpaja, potrzeb żadnych niezna, czas u niego niema żadnej wartości a gdy tak dalej potrwa, nierównie większa grozi ruina krajowi, jak już jest, a jego spółuczeństwu niebezpieczeństwa dziś nieobrachowane. Oto są skutki braku oświaty! Chłopek w zastałości swej z chińskim trwa uporem, rady skolne niedają żadnej w tym względzie oznaki życia, szkółki wiejskie upadają coby się wzmagać i mnożyć powinne, nikt się niestara na lud powolnie a wytrwale i skutecznie wpły-

wać, wpajać mu przekonanie o potrzebie nauk choć elementarnych, z żelazną cierpliwością i konsekwencją, nikomu na tém niezależy, by plan rozpoczęty przeprowadzić z wytrwałością, której nam wszędzie brak, a przezco od żydów wszędzie oskrzydleni i zagrożeni jesteśmy. Odkiedy rady szkolne zaprowadzone, pytam się, co się zrobiło dla oświaty ludu? ile z niej korzyści wypłynęło dla kraju? — czy niemożnaby tę maszynę zastałą i rdziewiejącą raz już w ruch wprowadzić? Czy niemożna by, pomijając już wszystko inne co obmyślano w tym celu a niewykonano, przynajmniej ludzi obznajomjonych z metodą Konstantynowicza uczynić założycielami pepinierek nauczycieli wiejskich i służebnych wszędzie, po całym kraju, żeby choć czytać nauczyć te masy ciemne, od czytania pójdzie krok dalej i dalej. Ileż niezrobiono w Polszce w dwu — trzech latach przed powstaniem ostatniem dla oświaty ludu, a u nas co dotąd zrobiono? Ciągle na jednem miejscu stoimy i ani na krok niepostąpiliśmy, jeśliśmy się nie cofnęli nawet. A przecież oswiata przestała być u nas monopolem jak sól i tytoń, i kontrabanby bać się już niemamy potrzeby. Na tych krótkich uwagach przerywam moją jeremjadę aby rzemieślniczéj klasie jeszcze słów kilka módz poświęcić.

(Dok. nast.)

KORESPONDENCYE „JUTRZENKI.“

Brzeżany 15. czerwca 1870.

Towarzystwo Piotra Woźniakowskiego opuszcza dziś właśnie nasze miasto. Z powodu iż rzeczone towarzystwo jest obecnie jedynem w Galicyi, którego prace starają się odpowiedzieć godnie powołaniu artystycznemu sceny narodowej; chcę mu więc chwil kilka czasu poświęcić, by obszerniej o niem pomówić.

Towarzystwo liczne. Grono mężczyzn osobliwie — dobrane. Jedyne złe co zarzucić możemy artystycznemu kierownictwu towarzystwa, jest szkoła przestarzała zupełnie. Wielka ilość ruchów w grze, często zupełnie niepotrzebnych, nie zgadza się zupełnie z tokiem i zakresem nowszych osobliwie utworów; chociaż tych przedstawiono nam bardzo mało. Nie rozumiemy, dla czego w repertoarzu towarzystwa nie widzieliśmy ani razu naszyh: Korzeniowskiego, Fredry (prócz starego jak świat Don Kiszota), a natomiast razy kilka nikłe farsy? Z nowszych utworów, które nam towarzystwo przedstawiło, nadmienię celniejsze: „Gałązkę Heliotropu,“ „Radców pana Radcy,“ „Gwiazdę Syberyi,“ „Posażną jedynaczkę“ (Fredry syna), „Piosnkę Wujaszka.“ Dalej: „Polowanie na męża,“ „Lekarza“ (sztukę składaną z najrozmaitszych charakterów, ale pożyczanych, którą li tylko moc nagromadzonych komicznych sytuacyj znośną czyni); „Skąpca“ (utwor Moliera), i inne pomniejsze. — „Receptę na trychiny“ radzilibyśmy zupełnie wyrzucić z repertoarza.

Przechodząc do gry artystów, pochlebne damy zdanie o p. Zamojskim, w którym mieliśmy sposobność poznać artystę rutynowanego, będącego pod każdym względem panem objętej roli. Nie tyle już o p. Siedleckim, który częstokroć w rolach komicznych razi monotonją głosu, śmiechu i gestów twarzy. Ostatni atoli przy wybornej charakterystyce i nabytej rutynie, zjednał sobie nie mniej względy publiczności.

P. Woźniakowski umie zyskać za zwyczaj sympatyę widzów, skoro ma rolę z rodzaju smętnych kochanków, bohaterów, marzycieli i t. d. Ułożenie całe jego, zachowanie się, głos, ruch, słowem cała indiwidualność silnie przemawia do serc i przekonań spektatorów.

Z młodszych talentów mamy p. Guniewicza, o którym w swoim czasie pisaliśmy w „Omnibusie pokuckim;“ — ten sam, zawsze tragiczny kochanek, grożący piorunami patetycznej deklamacyi. Ostatniemi czasy widzieliśmy go w rolach komicznych, jak: burmistrza w „Don Kiszocie,“ Swiderskiego w „Studni artezyjskiej,“ z których wywiązał się wcale nie źle.

P. A. Kościelecki, znany zapewne waszemu miastu. — — Młody, z szczéremi chęciami i talentem, czy postąpił od czasu, gdyście go widzieli u siebie, da Bóg — może się przekonacie o tem naocznie.

Jest tu p. Zamorski, dalej p. Kurdwanowski, p. Skrzyszewski, każdy mniej więcej dający się użyć z mniejszem lub większem powodzeniem.

[D. n.]

Z pod Śniatyna. *Staropolskiem „Szczęść Boże“ witam z zakątku naszego pismo Wasze, a witam tem serdeczniej, o ile wierni woli nieśmiertelnego wieszcza postanowiliście głównie pracować w kwestyi na dziś najżywotniejszej w kraju, jaką jest oświata; tudzież, że wydawnictwem dziennika na Pokuciu realizujecie ideę cichej, mozolnej a konsekwentnej pracy i dajecie przykład mrówczego krzątania się w naszej okolicy. Przykład zaiste naśladowania godny, zwłaszcza, że przyczyną, dla czego tyle naszych usiłowań marnieje, jest właśnie brak zamiłowania onej drobnej, skrzętnej a powolnej pracy. U nas jest to już w naturze rzeczy, że lubujemy się w ostatecznościach. Albo wzburzenie falujące w najdrobniejszej aż komórce krwi a manifestujące się ogromnym rejwachem, albo znów stagnacya zupełna: oto fenomena naszego życia narodowego. Horacyuszowa zasada złota: „Medium tenere beati“ widocznie niechce nam przypadać do smaku. W narodzie łatwo znajdziemy ludzi, którzy dla dobra publicznego narazić się gotowi na niebezpieczeństwo życia, ale mało mamy takich, co radzi wybieraliby cierpliwie a nieustannie kamyk po kamyku z łożyska, któremby szczęście ogółu płynąć mogło. Jest to wielką naszą wadą, i czas już, abyśmy zwrócili wszelkie usiłowania ku stłumieniu tej żyłki, co się ciągle w nas odzywa, a której posłuszni chwytamy zawsze za extrem. Z tego więc względu życzę wam od serca powodzenia na obranem stanowisku, jak również życzyćby należało, aby i na innych punktach prowincyonalnych kraju podniosły się podobne waszemu głosy, których by celem było rozwijanie poczucia światła i obowiązku, budzenie uśpionych umysłów, wzywanie do ruchu i wykazywanie rezultatów usiłowań i pracy poczciwej w okolicy.*

Z uwagi na tę okoliczność pozwolicie, że zaznaczać będę każdy choćby najdrobniejszy fakt, mający na celu postęp oświaty w stronach tutejszych, tudzież poruszać będę wszystko, coby tu wpłynąć mogło na podniesienie ruchu intellektualnego.

Niestety! z boleścią wyznać muszę, że powiat śniatyński wiele pozostaje za innymi, ale jest nadzieja, że i tu sprawa postępu pomyślniejszym pójdzie torem. I tak spodziewamy się zawiązania stowarzyszenia oświaty ludowej, którem zajmuje się ks. Busch, wydelegowany w tymże celu przez centralny organ towarzystwa. Sprawa ta jest ważną. Prąd ku oświacie jest widoczny nawet i między masami. W Śniatynie jest biblioteczka parafialna utrzymywana staraniem ks. P., a zasilana kosztem kilku zacnych osób z okolicy. Trzeba było widzieć, jak zimą w niedzielę i święta uroczyste cisnęli się przedmieszczanie i wieśniacy o wypożyczenie książek! Liczba czytających dochodziła niekiedy do stu kilkadziesięciu, ale cóż? kiedy biblioteczka uboga, i nieraz nie podobna było dostarczyć zgłaszającym się nowych dziełek. Towarzystwo oświaty ludowej ma więc racyę bytu u nas; założenie czytelni ludowej, rozszerzanie broszurek zarządzenie odczytów niedzielnych w tak ludnem mieście, jakiem jest Śniatyn, powinno być jednem z najpierwszych działań tej instytucyi.

Niezadługo otwartą będzie w Śniatynie biblioteka powiatowa, na którą Rada powiatowa już trzeci rok preliminuje kwotę po 100 złr. Oddawna już stoją szafy gotowe, leżą książki w pakach, lecz dotąd nikt z nich jeszcze nie korzystał. Dopiero na ostatniem posiedzeniu Rady powiatowej za interpelowany w tej mierze Wydział przyrzekł jak najrychlej oddać czytelnię do dyspozycyi publicznej.

Pocieszającym dla tutejszych przyjaciół oświaty faktem są dokonane wybory do Rady gminnej śniatyńskiej. Wiadomo, jak nieszczęśliwy był poprzedni skład tej Rady, jak reakcyjne uchwały nieraz takowa przeprowadzała. Uchwała n. p. zniesienia realnej szkoły śniatyńskiej jeszcze dotąd wisi jak miecz Demoklesa nad naszém miastem, przechodząc różne stadya rekursów po wyższych instancyach. Otóż obecnie w skład tej Rady weszli sami nowi członkowie, przeważnie ludzie intelligencyi, po których spodziewać się można, że nie pójdą w ślady swych poprzedników lecz owszem naprawią ich błędy, usuwając szczególnie raz na zawsze z porządku dziennego kwestyę zniesienia szkoły realnej.

W Horodence 16go Czerwca odbył się koncert i teatr amatorski na cel restauracyi ołtarza w kościele tamtejszym, a do Śniatyna ma przybyć

z Zaleszczyk trupa p. Mołenckiego i dać kilka ruskich przedstawień.

Bełeluja d. 22. czerwca 1870.

K. M.

KRONIKA.

— Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. J. K. Turskiego odbyło się w d. 28. czerwca b. r. w obydwóch krajowych obrządkach, w tutejszym kościele parafialnym. Przy nabożeństwie celebrował ks. M. Kmoch, katecheta gimnaz.; a oprócz tego odprawili msze ks. Szankowski dyrektor i ks. Łopuszyński profesor. Młodzież gimnazyalna, która z profesorami swymi nabożeństwo to urządziła, przyczyniła się chętnie wraz z obywatelami do uświetnienia tegoż. P. Żelichowski radny, ubrał wprawdzie skromnie ale ładnie katafalk, a publiczność bez różnicy narodowości i wyznań licznie się zgromadziwszy, uczciła tym sposobem pamięć powszechnie szanowanego człowieka. — Cześć jego zacnej pamięci!

— (Zaproszenie). W Sobotę dnia 9. lipca 1870. o godzinie 7mej wieczór odbędzie się w gimnazyalnej sali rysunkowej ostatnie posiedzenie Stowarzyszenia ku szerzeniu oświaty za r. 1869/70 na które się niniejszem pp. członków tegoż stowarzyszenia uprzejmie zaprasza.

Porządek dzienny. 1. Odczyt. 2. Deklamacya. 3. Sprawdzenie protokołu posiedzenia z dnia 25. czerwca b. r. 4. Sprawozdanie komissyi do sprawdzenia rachunków za r. 1869/70 5. Wnioski pojedyńczych członków.

Od kierownictwa Stowarzyszenia ku szerzeniu oświaty.

Kołomyja dnia 2. lipca 1870.

Sekretarz: *Alfred Dobrucki,* Przewodniczący *Jan Hawel,*

— Podziękowanie. Świetny Wydział Rady powiatowej w Kołomyi uchwalił na posiedzeniu d. 2. czerwca b. r. d. l. 11. sto złr. reń. w. a. na koszta przyjęcia nauczycieli mających przybyć na walne zgromadzenie tow. pedag. i wystawę rzeczy szkolnych w Kołomyi.

Zarząd oddziałowy tow. pedag. oceniając słusznie ten czyn, składa Świetnemu Wydziałowi Rady powiatowej publiczne podziękowanie.

Od Zarządu oddziałowego
w Kołomyi dnia 29. czerwca 1870.

Jan Hawel prezes: *Jan Chorzemski* Sekretarz:

— Z Kołomyi. W dniu 21. czerwca b. r. zwiastowały wystrzały moździerzowe i huczna muzyka dokonanie wyboru nowej zwierzchności miejskiej, do której powołano te same co i dawniej osoby t. j. na naczelnika p. M. Thürmana (notaryusza); na jego zastępcę Dra W. Rascha (adwokata), a na assesora p. Max. Nowickiego (aptekarza). Publiczność zebrała się licznie przed pomieszkaniami tych panów. i składała przy odgłosie strzałów i muzyki głośnymi wiwatami swe życzenia: jedni szczérze, drudzy obojętnie. Inni stali na uboczy przypatrując się i wzdychając — bo mają uprzedzenia jakieś, a zatem nie są zwo'e mikami nowej zwierzchności. Najwięcej jednak dało się słyszeć głosów objawiających życzenia, aby ponownie wybrana Zwierzchność rozwinęła więcej jak dotychczas energii, zwłaszcza w utrzymaniu porządku publicznego; niedosyć jest bowiem pilnować bióra, u nas — gdzie publiczność nie jest jeszcze przejęta myślą przestrzegania onego.

Widzimy n. p. stada bezrogów psujące rowy, wałęsające się po rynku, wypasające się pod zanieczyszczonemi ścianami ulic — pomimo tego, iż jest płatny oprawca miejski. W rynku, na wszystkich głównych ulicach, zamilczając o bocznych leżą kupy rumowiska i śmiecia, gdyż mieszkańcy wyrzucają gnoje i śmiecie z swych podwórz przed domy, aby je na koszt gminy zabrano. Jeżeli miasto, nieznajduje funduszów, ażeby szutrować lub czyścić inne, chociaż nieodległe publiczne ulice — czyż się godzi marnować pieniądze na czyszczenie prywatnych podwórz w rynku, a tym sposobem uświęcać nadużycie i robić z niego zwyczaj lub demoralizujący przywilej? Zwierzchność miasta powinnaby wszelkiemi środkami, (choćby nawet grzywnami) wpływać na mieszkańców do wypełniania obowiązków obywatelskich a zadaniem urzędników miejskich jest wspierać Radę i Zwiérzchność, i niezapoznawać, że ich uzacnia ścisłe wykonanie obowiązków i przestrzeganie zadośćuczynienia prawu, gdy przeciwnie za obojętność z ich strony mści się opinia publiczna: lekceważeniem ich.

Jeszcze więc raz wołamy do nowe' zwierzchności wraz z publicznością: „Więcej energii i rychłego urzeczywistniania zapadłych uchwał!"

Zaledwie zdołaliśmy się uporać z wyborami do Rady gminnej, a już czekają obywateli grodu naszego nowe czynności wyborcze. Dnia 7go b. m. bowiem przypada wybór posła z miasta a zarazem w jak najkrótszym czasie Rada miejska winna obsadzić wakujące rzym. kat. probostwo, gdyż rozporządzenie konsystorjalne już nadeszło. — Kandydatami na posła są pp. Dr. Warszauer i Dr. Oettinger z Krakowa i mamy nadzieję, że wybór pierwszego prawdopodobnie nienatrafi na żadne trudności. —

Co się zaś tyczy obsadzenia probostwa tutejszego, niepotrzebujemy nawet i wspominać, iż takowe jednogłośnie oddane zostanie czcigodnemu prałatowi ks. Sosnowskiemu. —

— Zjazd pedagogów i wystawa rzeczy szkolnych, pierwsza w kraju naszym, a druga w państwie austryackiem odbędą się w dniach 18—20. lipca b. r. Wszystkie warstwy publiczności miasta naszego chętnie oświadczyły gotowość otworzenia swych domostw i kuchni na przyjęcie przybyć mających gości. PP. Maszkowski, Dobrzański J. i Dr. Gerstman przyjechawszy z Lwowa w sprawie tej z zadowoleniem spostrzegli, iż przyjęcie spodziewanych 700 gości nienatrafi w tak niewielkiem mieście, jak nasze na żadne trudności.

Programu zjazdu i wystawy nieumieszczamy, gdyż znany jest powszechnie, a i tak mało mamy miejsca. Dodać tutaj tylko musimy, iż miejscem na wystawę przeznaczonem, jest tutejsza szkoła główna.

— W Śniatynie otwartą została z ograniczoną służbą dzienną w mieście stacja telegraficzna. Dotychczas była najbliższą stacja w Załuczu na dworcu kolejnym, przezco mieszkańcy z powodu nadzwyczaj lichej drogi do tejże, wiele szkód ponosili.

— W Liskach, własności p. Z. Krzeczunowicza, wsi powiatu tutejszego zdarzył się na d. 21. czerwca r. b. okropny wypadek. Sześć osób pokąsanych zostało przez psa wściekłego, mianowicie 5 drobnych dzieci i starszy brat tychże. Słabych przywieziono do tutejszego szpitalu głównego, lecz dotychczas jeszcze o dalszych następstwach zadecydować na pewne niemożna.

— W Horodence kandydatują o poselstwo do sejmu z grupy wiejskiej Panowie: Bursa burmistrz z Obertyna, — Lenartowicz notaryusz z Horodenki, i dawni posłowie Cieński i ks. Naumowicz. Z tych prawdopodobnie wybranym zostanie jeden z pierwszych dwóch.

— Wypadek na kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej. — W niedzielę d. 26. czerwca br. o świcie zdarzył się między stacjami Paszkany a Halanczestje na Mołdawji okropny wypadek. Lokomotywa pociągu osobowego, zdążającego ku Czerniowcom wyskoczyła z szyn, a pociągnąwszy za sobą kilka wagonów, przewróciła się do góry kołami. Sześć osób od służby kolejowej jest zabitych, między témi technik Niemczewski, syn aptekarza i byłego burmistrza z Śniatyna. Nadto dwóch bremzerów i konduktor ciężko ranni, zakończyli przed kilku dniami życie. Podróżni mniej więcej pokaleczeni, lecz znacznego nikt nie poniósł szwanku. — Jadący tym pociągem komisarz rządu rumuńskiego zdał natychmiast sprawę z wypadku tego do Bukaresztu. Ludność tamtejsza oburzona na przedsiębiorców do najwyższego stopnia, stara się o zamknięcie linji z Czerniowiec i przebudowanie zupełne kolei. Oburzenie ludności było tak wielkie, iż obawiano się napadu na dworzec w Halanczestje.

— W Poznaniu wyszedł „Abecadlnik w wierszykach dla polskich dzieci“ napisany przez znanego w literaturze Władysława Bełzę. Pierwsze wydanie zostało w nader krótkim czasie wyczerpane, co już samo przemawia, że dziełko to odpowiada ogólnym wymaganiom. Drugie wydanie jest znacznie pomnożone i ozdobione wieloma obrazkami za stosowanymi do pojęcia dzieci, które im naukę uprzejemniają i ułatwiają. Na wstępie odzywa się autor do dziatek pięknym wierszykiem zachęcając je do nauki. Abecadlnik jest podzielony na cztery oddziały. Oddział pierwszy zawiera abecadło małe i wielkie rozdział słów na zgłoski, początki czytania z rozdziałem i bez rozdziału zgłosek, nakoniec liczby arabskie i rzymskie do 10. Oddział drugi zawiera abecadło w wierszach, w którém do każdego słowa odpowiedni wiersz jest stosowany. W oddziale trzecim znajdują się w prozie opowiadania religijnej treści i z dziejów ojczystych. Nakoniec w oddziale czwartym znajdujemy znowu piękne wierszyki, jak: Ojcze nasz dziecka polskiego, kościoł i inne. Z powodu więc, iż dziełko to zupełnie odpowiada celowi, możemy je śmiało polecić. J. Kob.

— W tej chwili ukończono wybory na posła z grupy wiejskiej. Na 155 głosujących otrzymał ks. Lewicki z Kornicza 85 — został zatem obrany większością głosów. Resztę głosów otrzymali p. Krzysztof Bogdanowicz 68. Najjaśniejszy Pan i p. starosta Kuczkowski po 1 głosie.

Szarada.

Pierwsze znachodzisz w Warszawie —
Drugie z trzecim zasiada na ławie;
Pierwsze z drugiem jest to kolor nici,
A wszystko razem bawi wyśmienicie —
Pracuje w tém głowa, pracują i ręce;
Rozwiązanie wyczytasz w najbliższej „Jutrzence.“

Zagadka.

Całe w lecie i na polu bitwy używane,
Z litery na dwóch literach, zapewne Wam znane.

Rozwiązanie umieszczonych w trzecim Nrze:

Szarady: L - ubryk - a.
Zagadki: Ma - t - ka.

Poczta „Jutrzenki.“

W. Klemens K. w Poznaniu. Równocześnie wysełamy wiadomą rzecz.

Wy. Wład. B. w Poz.... i Lew W. w Now... W krótce listownie odpowiemy.

W. Zmora Lwów. Wysełamy regularnie — prosimy zatem spytać się na poczcie. Za szczére chęci dziękujemy — w potrzebie nie omieszkamy przypomnieć się.

W. Hil. Fil. w Kr... Polecamy się względom waszym.

Wychodzi co 5. i 20. każdego miesiąca. Przedpłata wynosi do końca roku w miejscu: 1 złr. 80 cnt. — z przesełką pocztową: 2 złr. 40. cnt.. — Pojedyńczy Nr. kosztuje 12 cnt. — Wszelkie korespodencye i przesełki prosimy adresować do Administracyi „Jutrzenki“ w Kołomyi.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Hawel.
Główny współpracownik: Miecz. Dunin Wąsowicz.

Czcionkami M. Biłousa w Kołomyi 1870.